1845. Nr 34. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść Przedmiotów: Kuglarze, przegląd powieści J. D. przez Niewiarowskiego. — Poezija: Dumanie o śmierci urywek z pism Alf. Kanigowskiéj. — Księga Iob, (wyjątek z badań o literaturze). — Rzuty filozoficzne przez Mazura z Płockiego (ciąg dalszy). — Religijność w Kalderonie przez J. F. M. — Nowiny. —

KUGLARZE.

POWIEŚĆ przez J. D. 1845 r.

(Przegląd).

„Każdy nowy utwór literacki, wzbudza u nas zazwyczaj więcéj ciekawości i zajęcia jak może w innych krajach, szczególniéj też do powieści da się zastesować powyższe zdanie; i nie dziw! w naszem piśmiennictwie belletrystyka jeszcze w pieluchach — mało dobrych powieści, a i te dalekie od oczekiwanéj doskonałości; każdą więc nową książkę powieściowéj treści chwytaliśmy ciekawie, z najlepszém usposobieniem, z żądzą ucieszenia się zjawieniem jakiem nadzwyczajnem świeżego talentu, i niestety! każdą prawie rzuciliśmy zniechęceni i gniéwni—i dla tego dzisiaj prócz niewielu znanych autorów, których nazwiska przywykliśmy już uważać jako

oznaczenie wartości utworu, każde nowo występujące nazwisko przyjmujemy z niedowierzaniem i b: słabą wiarą w jego wartość. Nic też naturalniejszego— bo jeśli pod szumnym tytułem n. p. jakiéj historycznéj powieści, napotykamy prawdziwie historyczną niedorzeczność, jeśli w szkicach obyczajowych, nie mieści się ani jeden rys uchwycony i oddany trafnie— jeśli nakoniec pod tytułem podobnym do *kwiatów* spotkamy nikczemne Chwasty, to trudno aby po tylekroć zawiedzionėm oczekiwaniu utrwaliło się przekonanie i wiara w wartość dzieł nowo występujących na widownię literacką. Dla tego to zapewne świeżo wytłoczoną powieść pana J.D. pod nazwą „*Kuglarze*“ wzięliśmy do rąk z pewnym rodzajem *sumiennego uprzedzenia.* — Treść obecnego utworu krótka. Pani Szambelanowa Skrzeska wdowa po bogatym obywatelu, który nigdy nie był szambelanem, lecz co lepsza zapisał żonie cały swój majątek, mieszka w *Żabińcach* (nazwisko dóbr) w towarzystwie jéjmość Agnieszki Kryleckiéj, starościanki Trembowelskiéj, panny zupełnie już staréj; w sąsiedztwie Szambelanowéj mieszka brat jéj rodzony Porucznik z córką jedynaczką Rozalją, wychowaną na dworze jakiejś bogatéj Pani, a obecnie pędzącéj przy ojcu nader skromne życie—w bliskości także zamieszkuje brat ś. p. Szambelana, pułkownik Skrzeski z dwoma synami: Aleksandrem i młodszym siedmnastoletnim Konstantym;—jak Porucznik tak i Pułkownik usiłują się przypodobać Szambelanowéj, każdy w nadziei odziedziczenia po niéj majątku—zdaje się że podobneż chęci żywi w sercu i Starościanka Krylecka —lecz Szambelanowa, która postrzega te ogólne zabiegi, żadnéj z interesowanych osób nierobi ani odbiera zupełnéj nadziei, i bawi się złośliwie ich zawiścią i intrygami. Nakoniec Szambelanowa dla dopełnienia ślubu powziętego w czasie niebezpiecznéj choroby, wyjeżdża dla zwiedzenia miejsc wsławionych cudami a mianowicie Częstochowy.—Odjazd jéj poprzedza śmierć panny Starościanki, która umiera bluzniąc i przeklinając Szambelanowę za jakieś dawne współzawodnictwo serca, którego przedmiotem jest nieboszczyk Szambelan Skrzeski.—Ponieważ, wrazie gdyby Szambelanowa umarła bez testamentu, ca-

ły jéj majątek przeszedłby w posiadanie porucznika — przeto Pułkownik i starszy syn jego Aleksander, usiłują wymódz na niéj zrobienie testamentu, oczywiście na swoję korzyść; wątpiąc jednakże o pomyślnym skutku swych oczekiwań, udają się za Szambelanową, gdzie Aleksander (charakter nikczemny) zdaje się że pozbawia ją życia i kradnie szkatułkę z bardzo znaczną summą — następnie wraz z ojcem udają się do znanego z szalbierstw adwokata Krętowicza i tam przekupują dwóch świadków, którzy zeznają w sądzie, jakoby Szambelanowa przed śmiercią w ich obecności zupełnie prawny uczyniła testament i ogłosiła swoim spadkobiercą pułkownika Skrzeskiego. — Konstanty jednakże nie należy do intryg ojca i brata; zakochany w więdnących już wdziękach porucznikówny jak każdy siedmnastoletni zapaleniec i marzyciel, gardzi majątkiem byleby tylko posiadał jéj serce — Panna Rozalja przecież pozornie tylko odpowiada egzaltowanym uczuciom swego młodego wielbiciela, a w istocie idzie jéj o to, by zapewnić sobie dobrą partję, wrazie gdyby Szambelanowa zrobiła zapis majątku na rzecz Pułkownika, jakoż tę miłość dwojga tak sprzecznych istot utrwalać zdaje się dobrowolna umowa między Porucznikiem i Pułkownikiem zawarta, bowiem ostatni jeszcze za życia Szambelanowéj chcąc w każdym razie mieć udział w spadku, prosi o rękę Rozalii dla Konstantego, zamierzając skrycie nie dotrzymać zobowiązania, jeśli majątek Szambelanowéj przejdzie w jego posiadanie — nakoniec pan Lisiecki adwokat i antagonista Krętowicza podejmuje się zwrócić porucznikowi podstępem wydarty mu spadek, lecz pod warunkiem zaślubienia Rozalii. Po niejakiémś wahaniu Porucznika, który zresztą prawym jest człowiekiem, przedstawienie Lisieckiego zostało przyjętém i sprawa kryminalna zaczyna się toczyć — po długich prawnych korowodach, Lisiecki w istocie wygrywa proces i zaślubia Rozalją — Konstanty dowiedziawszy się o haniebném uczęstnictwie ojca i brata w fałszerstwie testamentu, rozbija swą zapaloną czaszkę strzałem pistoletu — reszta osób zostaje bez rozwiązania do dalszego czasu, jak to autor powiada. — Treść ta i intryga lubo dosyć interesujące, przecież pro-

ste i bez naciągań, jest to już ważną zaletą w dzisiejszém szaloném powieściarstwie, na którego czele powiewa krwawa i pobrudzona choć jenjalna chorągiew Eugeniusza Sue. Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o wartości *Kuglarzy*, przejdziem kolejno obrazki, w porządku nakreślonym przez autora. Na początku dzieła, jak to od wieków bywało, znajdujemy wstęp. Jeżeli wstęp do powieści ma być jéj ekscentryczną treścią, jak to się zdarza w operach niemieckich kompozytorów, tedy wstęp do *Kuglarzy* rodzi o nich w umyśle czytelnika bardzo pochlebne wyobrażenie; powiemy nawet że rzadko bardzo zdarza się spotkać tak pełną prawdziwego humoru i oznaczoną tak niewymuszonym talentem pół-rozprawkę; ażeby mieć o jéj wartości dokładne wyobrażenie, potrzeba koniecznie przeczytać całą — żałujemy że niepodobna jéj przytoczyć tutaj, raz dla tego, że ponieważ cała jest równie dobrą, więc za obszerną, by ją w piśmie czasowém można było wytłoczyć; powtóre znowu z powodu, że niechcemy naśladować Recenzentów co tworzą krytyki z kompilacii ustępów dzieła, a sami w kącie się kryją. Czytając ten wstęp, jak również inne niektóre wpół sarkastyczne *humorowe* rozprawki J. D. przypomina się nam sposób pisania znakomitego naszego powieściarza-filozofa Eleonory (?) Sztyrmer. Ale przejdźmy do piérwszego obrazku pod tytułem: *Tak to bywało*. Tutaj autor wprowadza na scenę wszystkich członków familii Szambelanowéj; przed przybyciem jeszcze porucznika z córką, i Półkownika z synami, i znajduje się wyborna scena między Szambelanową, Starościanką i stojącym przy drzwiach lokajem Frańciszkiem; jak w téj rozmowie wyjawiają się dokładnie charaktery Szambelanowéj, Starościanki, tak w następnéj znowu po przybyciu wspomnionych już gości, poznać można rysy umysłowe panny Rozalii, Półkownika, Porucznika, Aleksandra i Konstantego — tylko zbyt naiwnie kończy się obrazek: ten Konstanty modlący się w przytomności Rozalii na grobie stryja jest śmieszny i nienaturalny, a chociaż pojmujemy śmieszność w uniesieniach młodzieńca świeżego serca, lecz Konstanty, to chłopiec z duszą piękną, a taki w obecności czyjejkolwiek, nie bę-

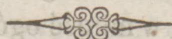
dzie modlił się na grobie, gdyż to zakrawało by na efekt, a czyste serce siedmnastoletniego entuzjasty jeszcze nie używa téj broni. W następnym obrazku przenosi autor scenę *do zielonego Futorka* (villi); jest to jedyna pozostałość ze znacznego niegdyś majątku przodków Porucznika, który utracił go w czasie Barskiéj potrzeby, a ojciec Półkownika tenże nabył również w czasie potrzeby.... ale już innéj antagonistki! Piérwszą połowę obrazka zajmuje opis intelligencii i fizyczności p. Rozalii i rozmowę jéj z kochanym Kostusiem; z prawdziwą znajomością ludzi rysuje nam autor figurę Rozalii; przytoczymy tu wstęp, który da czytelnikowi dokładne wyobrażenie o obecnym stanie Porucznikowny. „Piękną była jeszcze w dwudziestym piątym roku, ale tą pięknością dobrze zachowanéj płci, która ma się do owéj piętnastoletniéj płci krwią drgającéj, jak kwiatek batystowy, do żywego kwiatka; wzrok-natchnienia znikł, i gdzieś daleko błądzi ognikiem po moczarach poléskich; został wzrok-doświadczenie, wzrok-cierpienie, wzrok-wyrachowanie; a jeżeli zawrze jeszcze burza w głębi piersi wysuszonych, wnet ją zdusi wola nieugięta i uparta jako przeznaczenie, które ją wyrobiło żelazną koniecznością swoją, i broń boże wypuścić ją na twarz; czyż nie dosyć, że potok życia gorący wyżłobił piersi, trzebaż jeszcze by zmarszczki wyrył przedwczesne?“—Wogólności cała ta długa rozmowa miłośna Kostusia z Rozalją niepowiodła się autorowi,snać indywidualność Jego zbyt oziębiona dla podobnych uczuć, by zdołał je wyrazić prawdziwie—nie mówimy, żeby nie było tam i trafnych rysów, jednakże ogół jest przesadzony lub niewykończony.—„Czy kochasz? kocham—Zapomnisz?—W grobie“—kończy tę czułą rozmowę, któréj jak powiada autor: słowik przyśpiéwywał a łotr kukułka, już ze płci saméj ciekawa, wtórowała; instrumentacja ta podobną się być zdaje do wtóru basetli przy melodii klarnetu. Następujące sceny zaszłe w Zabieńcach pzy łożu choréj Szambelanowéj i konającéj starościanki b. żywo oddane, tam nawet Kostuś i Rózia lepiéj wyglądają, bo tam charaktery ich już jaśniéj i wyraźniéj objawione, a i rozmowa Porucznika z Pułkownikiem dobra a nawet b. dobra. — Pożegnanie odjeżdzającego Kostusia z Rozalją,

poprzedza Autor kilkoma uwagami nad sercem; opisanie tego oczekiwania dziewicy zepsutéj, przetrawionéj już życiem, i gorzkie sarkazmy, wyrażone z tak pełną siły prawdą i żalem, że przejmują czytelnika; tam już widać jasno że autor sympatyzuje z podobnemi uczuciami, zna je dokładnie, i może znajdując się pod ich wpływem, kreślił historiję swojego serca, to też skreślił ją po mistrzowsku. —I całe pożegnanie kochanków odmalowane ślicznie! ten żal gorzki, który owłada już ziębnącém sercem Rozalii na widok tylu uczuć kochanka, ten żal, że już ona niezdolna podnieść się do niego—ta tkliwość i zapał Platonicznych uniesień młodego marzyciela, rozrzewniające! nawet te wieńce zielone i te kwiaty, któremi obrzucał czoło i piersi Rozalii, już tu nie śmieszą, bo odziane w tak piękną szatę, że wystąpić mogą już jako poemat serca strojny w całą ułudę rozkwitających uczuć, całą poezię młodéj, wierzącéj duszy.— Obrazek pod tytułem *Galerja Kuglarzy* może najdowcipniéjszy ze wszystkich, tam hojną ręką porozrzucał autor zdania i myśli pełne prawdziwego, wyższego humoru.— Podział kuglarzy na zmysłowych i umysłowych trafny, szczerze podzielamy zdanie p. J. D. pod tym wzgledem, bo i u nas tu kuglarzy jak nasiał, a uderzywszy się w piersi przyznajmy, któż z nas nie był choćby też raz w życiu kuglarzem?.(?) *Kancellarja Kuglarska* — wprawdzie nakreślone tu charaktery dość trafnie, tylko może nieco przesadzone, trudno przypuścić aby ludzie dzisiejsi byli do tyla jeszcze ciemni i pozwolili się tak obdzierać lada Krętowiczowi — zresztą może to daguerotyp; na biédnym naszym świecie, zdarzają się dziwolągi występku częściéj, cnoty rzadko. Taż sama charakterystyka, może nawet żywsza, ubarwia *Szynk pod Krogulcem*, lecz jeżeli mamy wyznać prawdę, nie lubimy podobnych obrazów, zwłaszcza, że nas przesycili już niemi znakomici Francuzcy powieściarze: widać tam nawet wiele podobieństwa do obrazów, jakie spotykaliśmy w *Tajemnicach Paryża* i pomijając *bal u Półkownika* skreślony prawdziwie i z właściwym autorowi humorem, powiemy nieco o zakończeniu powieści. — Wszystkie figury dramatu zajmują w koń-

cu konieczne stanowisko — samobójstwo Konstantego usprawiedliwione, lecz według nas nie powinien był p. J. D. tak przerwać życie młodzieńca pełnego siły, uczucia i duszy poetycznéj—bo tym sposobem narzuca pomimo woli czytelnikowi przekonanie, że przeznaczeniem wyższego człowieka jest cierpienie bez nadziei i ukazuje śmierć, jako jedyną ucieczkę przed rozpaczą; być może że tak jest w istocie, ale czy nie zgodzi się z nami autor, że powieściopisarz powinien w takim razie przekształcić się na *kuglarza użytecznego* i ukazać czytelnikowi zamiast pochodni pogrzebowych, zmartwychwstanie młodego umysłu przez siłę woli, przez zaparcie siebie, wiarę w miłość ogółu? Zresztą powieść *„Kuglarze“* należy zawsze do znakomitszych tworów naszéj powieściowéj literatury, lubo dodamy uwagę, że właściwie nie jest ona powieścią, lecz nagromadzeniem obrazków pełnych prawdy i życia. Styl niekiedy prześliczny i strojny, spotkać jednakże można w jego zwrotkach germanizmy jak na stronicy 10'ej „była wioska poliska ze swemi (mit ihren) chałupami“ etc. Nie mówimy nic oddzielnie o figurach podrzędnych jak o Baronie, p. Hrabinie Telickiéj, i t. p. Mrugalskim i t. d. ponieważ takie podciągamy pod znaczenie charakterystyki obrazków składających całość, a że wartość takiéj charakterystyki zawisła od wartości uwydatniających ją figur, tedy dosyć jest ocenić wartość charakterystyki by objawić sąd o figurach, które z nią współdziałają. Dodamy jeszcze, co by może na początku powiedzieć należało, że *idea* przewodnicząca *Kuglarzom* jest wprost postępowa i utilitarna, i z każdem rozumowaniem autora, choć częstokroć w skutek humorystyki, sofizmatycznem, sympatyzujem zupełnie, i dla tego prosim p. J. D. aby nie przestawał zbogacać ubogiéj naszéj belletrystyki utworami, w których wartość, po przeczytaniu *Kuglarzy*, mamy uzasadnioną wiarę.

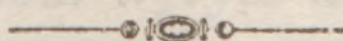
A. Niewiarowski.

DUMANIE O ŚMIERCI.



Ktoś, co się świeżo zrodził, spokojnie dojrzewa,
Ni go kosa nie zetnie, ni gwałtowność burzy:
Słodkie tchnienie zefiru lekko go owiewa,
Łagodny promień słońca, plon okwity wróży.
Ja też niedawno żyję, jam, jak on, jest młoda,
Lubą nadzieję w głębi serca mego pieszczę
Choć dla mnie teraz zwiędło szczęście i swoboda,
Lubię życie, chcę żyć jeszcze!
Niech się na łono śmierci stoik z suchem okiem
Rzuca, moje zbyt często łzy płyną potokiem,
Często ja płaczę myśląc o rodzinném siele,
Czasem są to łzy smutku, częściéj łzy nadziei. —
Wszak nie znajdziemy morza bez burz, bez zamieci,
Wszak obok dni goryczy, lubych dni tak wiele! —
Wyobraźni marzenia w mém mieszkają łonie,
Próżno srogie światowe ścisnęły mnie mury,
Święta iskra godności w mojem sercu płonie! —
Gdy na jéj złotych skrzydłach ma dusza ulata:
Tonę w przestrzeniach niebios i przebijam chmury,
Dla méj myśli za ciasny cały obszar świata —

I jażbym miała umrzéć!... Zasypiam w pokoju
Snu mi nie przerywają wyrzuty sumienia;
Jeśli czuwam, przykrego nie doznaję znoju:
Kiedy otaczających mnie czoło ocienia
Chmurka smutku, mój uśmiech wesołość powraca,
Długie chwile tęsknoty moja piosnka skraca.
O! daleko do mojéj jest podróży końca,
Długo ja jeszcze śmierci nie napotkam gońca:
Mego serca nie tknęły namiętności skwary
I usta mało piły z pełnéj życia czary.
Ledwiem wiosnę przeżyła, chcę doczekać żniwa
I od pory do pory, podobna do słońca,
Chcę mój rok przeżyć do końca.
Jak jaśniejąca róża, jak fiołek trwożliwa
　　Ogrodnika chcę być chlubą,
Zaledwiem pierwsze ognie poranku widziała
　　Oglądała zorzę lubą:
Czyż dnia skończyćbym nie miała? —



Śmierci! wstrzymaj się, oddal się odemnie,
Idź, pociesz serca, które wstyd, bojaźń rozdziera.
Wybladła i lodowa rospacz niech umiéra —
Ale mnie tak żyć przyjemnie,
Bo do méj duszy trafia słodkiéj lutni brzmienie,
W mém sercu się odbija bardzo lube pienie
I słodką przyszłość wróży mi natchnienie wieszcze,
O! ja nie chcę umierać jeszcze....



. . . .

. . . .

Ja was kocham, ja szczęśliwa,
Niechciałabym umrzéć jeszcze.

Lecz jeśli Twa wola, Panie!
Już mi dłużéj żyć zabrania,
Niech się Tobie zadość stanie,
Jam posłuszną bez szemrania.

Urywek z pism Alfon. Kanigowskiéj (pisany w ostatnim roku życia) 1843 r.



KSIĘGA

IOB.

(Urywek badań o Literaturze).

> Oto za błogosławione mamy tych, którzy wycierpieli. Iobowę cierpliwość słyszeliście i koniec pański widzieliście, iż litościwy jest Pan i miłosierny.
>
> *List Jakóba S. V, IV.*



—„Ktoby mi to dał, aby napisane były mowy moje? ktoby mi to dał, żeby je wyrysowano na księgach rylcem żelaznym i na blasze ołowianéj albo dłótem wyryto na skale?“ — tak mówi Iob sprawiedliwy śród cierpienia i boleści [1]) a w inném miejscu [2])- „ktoby mi dał słuchacza, aby żądzę moją sluchał Wszechmogą: cy a księgi napisał ten, który sądzi? Abym je nosił na rameniu swojém a włożył je na się jako wieniec. Na każdym kroku moim będę je czytał.“ I słowa sprawiedliwego spełniły się, bo je zapisała pamięć dziejów i pozostały w rzędzie ksiąg mądrości życia, bo to jest owa *księgą ksiąg* zwana *par excellence* księgą czyli Pismem.

W téj księdze przedstawiona jest przedmiotowo idea *Sprawiedliwości* w Iobie. Treścią księgi jest, że człowiek cierpi z woli Bo-

---

[1]) Księgi Iob XIX, 23—4.

[2]) Księgi Iob XXXI, 35—7.

żéj, zatém cierpieć powinien z pokorą, a Bóg się nad nim prędzéj lub późniéj zlituje. Księga ta jest poematem dydaktycznym pełnym myśli a to wszystko na tle powieściowéj eposu, téj najprostszéj barwie wypadkowości, zdarzeń potocznych życia ludzi niepospolitych walczących z naturą, z koniecznością świata tego. Iob był to człowiek pogańskiego, nie hebrajskiego [1]) rodu t. j. podług wszelkiego prawdo-podobieństwa był to ojciec rodu (Patryarcha) czyli Emir to jest mały królik (kacyk) arabski. Miał on 7,000 owiec i 3,000 wielbłądów, 500 jarzm wołów i 500 oślic i czeladzi bardzo wiele: był to mąż wielki między wszystkiemi [2]). Miał siedmiu synów a trzy córki [3]) opływał więc we wszystkie dobra ziemskie, do których wzdychał, przypominając je sobie w niedoli. „Ktoby mi to dał (mówił) [4]), abym był wedle dawnych miesiąców, wedle dni, których mnie Bóg strzegł—gdy świeciła świéca jego nad głową moją, a przy świetle jego chodziłem w ciemności? Jakom był za dni młodości mojéj, gdy potajemnie był Bóg w przybytku moim, gdy Wszechmogący był ze mną a około mnie dzieci moje? Gdym umywał nogi moje masłem a skała wylewała mi źródła oliwy?“—Był to mąż sprawiedliwy i w wielkiéj u swoich powadze [5]). „Obłóczyłem się w sprawiedliwość (mówi) [6]) i przyodziewałem się, jako szatą i koroną sądem moim. Byłem okiem ślepemu a nogą chromemu. Byłem ojcem ubogich a sprawy, której'em nie wiedział, pilniem się wywiadował. Kruszyłem szczęki przewrotnika a z zębów jego wydzierałem korzyść. I mówiłem w gniazdku mojém umrę a jako palma rozmnożę dni.“ Ze wszystkich poematów starowiecznych, co się w podaniach religijnych ludów przechowały, jako

[1]) Ob. Wstęp do księgi Ioba w Biblii tłumaczenia ks. Wujki. Kościół przyznaje *Księgę* czyli *Pismo* to za *święte* t. j. natchnione od Ducha Ś.
[2]) I. 3.
[3]) I, 2.
[4]) XXIX, 2—6.
[5]) XXIX, 7—10.
[6]) XXIX, 14—18 i 11—13.

najdroższe świętości, najwznioślejsza jest księga Ioba. Wszystko w niéj tchnie nadzwyczajną prostotą. Życie towarzyskie jest tu na niskim stopniu cywilizacyi, bo to życie patryarchalne pasterskie, starożytniejsze więc od tego, które nam Iliada i Odyssea, Machabaratu i Ramajana przedstawia. Książęta czyli króle są to patryarchowie, ojcowie rodziny w księdze Ioba [1]) n. p. Elifas, Baldad, Sofar. W życiu patryarchalném w piérwszéj jego dobie rozwoju t. j. pasterstwie, najdoskonalszym ideałem jest Iob sprawiedliwy, jak waleczny Achilles ideałem w Iliadzie a mądry (przemyślny, chytry) Odysseusz w Odyssei. Nie są to osoby historyczne, ale uosobione ideały doskonałości natury ludzkiéj i dla tego Grecy patrzyli na ideały swoje jak na świętość jaką, dla filozofów nawet (n. p. Platona) Homer był mędrcem jedynym. Toż mówić o księgach Ioba, postawionych przez kościół w rzędzie świętych, chociaż hebrajskiemi nie są.

Iob nie jest bohaterem jedynym poematu, który się wiąże duchem wewnętrznym więcéj niż jednością eposu. Tak samo Iliada złożona z rapsodów wiąże się duchem wojny, nie zaś jednością czynów Achilla. Tak dziś epos o Witolu, łączy litewskie raudy jedną myślą wojny. W życiu patryarchalném, którego typ dają nam podania Pisma Ś. w Hebreach—największym bohaterem jest *sprawiedliwy*. Skądże jednak ta mądrość życia, co ją widać w księdze Ioba?—Skąd? Z głębi natchnienia, z głębi istnienia naszego a jeszcze gdzie?—na łonie najpiękniejszéj natury, która olbrzymią pomysłów i wyobrażeń t. j. wcielonych przedstawień potęgą, piérwotne płody ludów téj ziemi natchnęła. Aby ocenić utwory poezyi świętéj narodów Wschodu, trzeba się przenieść myślą, wcielić się uczuciem w duszę Araba, w duszę Beduina, co żyje na łonie

---

[1]) II, 11. Też książęta u Mojżesza Ob. Księgi *Numero* I, 4. „A z wami będą książęta pokolenia i domów w rodzinach swych.“ Wyliczenie ich tamże 5 — 15 i daléj 16 — 17 „Ci najzacniejsi książęta ludu w pokoleniach i rodzajach swoich i głowy wojska izraelskiego, które wzięli Mojżesz i Aron ze wszystkiem mnóstwem pospólstwa.“ —

najpiękniejszéj natury i wolen, troski, po zaspokojeniu piérwszych potrzeb swoich, słucha głosu natury, czuje jéj tchnienie, ciepło jéj pulsu życia, jak skandynawski Odyn czuł wzrost trawy. Trzeba się z naszych ciasnych murów, ciasnych miast i domów, które dla Beduina byłyby więzieniem, przenieść duchem na stepy bez granic, pod niebo bez granic i w obliczu najpiękniejszéj na świecie natury, dumać bez troski o kawałek chleba, o stosunki konwencyjne — dumać w pełni ducha z całą rzewnością, jakiej człowiek doznaje myśląc o świecie i stosunku swoim do Najwyższego. I dziś jeszcze podobnych doświadczamy wrażeń, jeżeli dusza nasza nieskażona i czuła na piękności świata. I dziś natura przymawia do duszy naszéj jak przemawiała do duszy Araba w pustyni, gdy patrzył na ciemne błękitu przestworza — jak przemawiała do duszy Mojżesza w pustyni, jak przemawiała do starożytnych Persów i Indów, do Homera, do Ossyana i całego Skandynawów i Hellenów świata, do mieszkańców naszych puszcz leśnych Litwy i stepów bezleśnéj Rusi i piaszczystego Mazowsza. Czemuż to noc wspaniała tak na duszę działa, działa tak głęboko? Może to czcze urojenia, może to mrzonki myślenia, może nieokrzesanéj natury surowość, fantastyczna gorączkowość albo całopalenia niegodne człowieka, niegodne ludzi, gdy ich powieka znieść może światło rozumu, gdy się w ich duszy samodzielność budzi—całopalenia bałwanom własnego utworu?! Nie, o nie! to duch człowieka w obliczu całego majestatu natury, w pełni stworzenności całkuje się niejako z tém co go otacza, całkuje się na widok tego najpiękniejszego arcydzieła Stworzenia, co je Przedwieczna Wszechmocność przed naszemi rostoczyła zmysłami—arcydzieła tego Boga Żywego, co świat potęgą Mądrości swojéj a ludzkość utrzymuje potęgą swojéj Miłości.— Czyste i nieskażone piérwotnéj ludzkości uczucia, rodzime to nasze uczucia, i przypominamy je sobie jak ton rodziméj muzyki, rodziméj pieśni harmonią. Budzą się te rzewne, niepojęte i nieprzebranéj głębokości uczucia na widok arcydzieła Stworzenia, co nie jest prochem rozrzuconym przypadkowo pod naszemi stopami i nad głowami naszémi, ale gorącą. żywą myślą w pełném ruchu i życiu,

bo nieskończoném wcieleniu; co jest pięknym utworem rosnącym pod wpływem światła i ciepła odwiecznéj Prawdy, Dobra i Piękna a zatém pierwowzorem wcielonych ideałów miłości, poświęcenia, twórczości prawéj świętości.

Noc zaiste, niebo i cała natura i jéj ruch odwieczny, niezmienny i stały, jak dusza istnienia, jest to płonąca i grająca razem wielka Myśl Stworzenia, w któréj tleją zarody najwyższéj człowieka, ludzkości potęgi, prawdy a raczéj prawości i poświęcenia, religii rodu naszego t. j. wiary w nieskończoną życia potęgę a niewyczerpane jego zasoby: poświęcenie i cnota. Bo to jest wszystko, to Bóg, to nieśmiertelność, to życie — w tych gwiazdach sporadycznie rozsianych po niebie, w tych ciałach co je widzisz koło siebie—w niebios toni i strumieniu, w kwiatów woni, drzewa cieniu i w każdéj rosy kropelce, i w każdéj świała iskierce, w najmniejszym proszku *Stworzenia*... I w téj przedwiecznéj, przenajświętszéj harmonii *Istnienia*, w téj harmonii światów co bez granic i bez końca, jak naszych systematów niezliczone słońca — archanielskie tworzy pienia... W harmonii naszego ducha, potędze tych światów— ducha, co się w mądrości i dziejach rozwija, co się w naturze i sztuce odbija, w całym swym majestacie, w sztuce jak w naturze i w deszczu kropelce i w ognia iskierce, w obrazach, ruchu, plastyce i tonach i w niebios bławatach i w tęczy szkarłatach i w gwiazd milionach—drży i płonie razem... Ta harmonia, ta muzyka stworzenia jest ducha wyrazem, bo owa Wszechmocność zawiązuje i poczyna w czasie i przstrzeni, w świata tego tonie, i drży, mieni się razem gra i płonie, gra tam i płonie gdzie stworzenia nieprzebrnione tonie do wieczności płyną i w jéj nurtach giną....

Mądrość życia natchnęła tyle życia w księgę czyli raczéj księgi Ioba, że te się stały wiekopomnym pomnikiem utworów piśmiennych ludzkości, jak księga czyli raczéj księgi Homera. Czytając to dzieło zdaje się, że widzimy ludzkość w patryarchalnym stanie i jéj kwiat najpiękniejszy—patryarchę. Takim kwiatem był późniéj bohater grecki i wojownik rzymski—pustelnik chrześciań-

ski i rycerz średniowiekowy, szlachcic polski. Wszystko to czas swój przeżyło: patryarcha azyatycki przerodził się w despotę wschodniego (na Wschodzie), rycerz europejski w despotę na Zachodzie (w Europie), a dumny Grek i Rzymianin w upojeniu chwały stał się ciemiężycielem albo znikczemniał, wszystko zaś co znikczemniało nié mając celu, prędzéj czy późniéj zniknąć musi.

Były to jednak w swoim czasie kwiaty ludzkości i czasowo odpowiadały godnie jéj potrzebom, nadto zaś miały te ideały do skonałości coś boskiego, jakąś ludzką, głęboko przemawiającą do duszy ponętę i dla tego stały się dla nas i dla potomnych wieków zostaną prawdą bezwzględną, pięknością bezwarunkową. Dziś jeszcze czytamy Homera z roskoszą, dziś jeszcze wzorem dla nas dzieje Grecyi i Rzymu a ożywiający widok przedstawia rycerstwo średniowiekowe, owa n. p. szlachta składająca byt i mienie, życie i dostatki na ołtarzu dobra powszechnego.

Jak życie polityczne i towarzyskie starożytne i średniowiekowe, tak życie religijno moralne ma swoje ideały: to księgi Mojżesza i Ioba. Żyjemy w czasie zamętu, z którego ma się rozwinąć świat nowy; pojedyncze osoby już sobie rozjaśniły wiele, ludzkość przeczuwa ich myśli i pragnie czegoś innego nad widoki pospolite oklepane. Wszystko dziś dąży do wszechstronności a zatém ani jeden piérwiastek zginąć nie może. W szeregu systematów filozoficznych stanąć muszą i herezye średniowiekowe; dziś kiedy ochłonęła nienawiść stronnictw, kiedy bronią religii staje się miłość i czyn, myśl w duchu i prawdzie i chrześcijańskie społczucie dla wszystkich wyobrażeń, bo wszakże to wszystko dzieci jednego ojca, owoce jednego ducha ludzkiego! —

Myśl rozjaśni tym sposobem wiarę i wiara będzie jasna, wypłynie w całéj pełni majestatu z głębi naszego istnienia, wynurzy się z istoty natury naszéj duchowéj. Wiara bez przeświadczenia, ślepa, ciemna wiara, jest owocem przesądu, ducha złego, ojca ciemności i błędu. Czy sama niewiara nie jest lepsza od takiéj wiary? Ja nie wiem. Wiem tylko, że ani jedna, ani druga nie leży

w naturze ludzkiéj a zatém przebrać się musi z czasem i ustąpić miejsca temu, co płynie z głębi istoty naszéj.

Takie uczucia i myśli zawiéra Księga Ioba i dla tego *napisane były mowy jego* i przetrwały wieki całe.

M.



RELIGIJNOŚĆ
w Kalderonie *).

E pur si muove!..
Galileo.



Nie potrzeba specijalnéj nauki ani źródłowego obrabiania umiejętności, dość jest obeznać się z zasadami krytyki umiejętnéj (scientifique) i historyą powszechną, a mianowicie poznać rozwój dziejowy religii, filozofii i t. p. aby ocenić dzisiejsze stanowisko nasze na polu naukowo-literackiém i w życiu samém, które równie

*) Rozwinięcie artykułu *Pedro Kalderon de la Barca w Przeglądzie Naukowym* (T. II Nr 11, z roku 1842).

jak Literatura jest obrazem zamętu, stanem przechodu, dążenia, nowych i niespokojnych chęci, nowéj i niesłychanéj tęsknoty i troski, owego czegoś o czém trudno rosprawiać a co jednak każdy myślący i czujący człowiek pojmuje. Ten to myślący bez uprzedzenia i czujący z potrzeby wewnętrznéj ducha swojego człowiek, widzi obecnie dwojakiego rodzaju przesądy t. j. zakorzenione u nas od dawna i że tak rzekę *nałogowe*, oraz nowo-naleciałe, któreby można nazwać *nabytemi*, *nauczonemi* lub jak się zresztą podoba. Jest to pseudo-religijność czyli pietyzm bezwarunkowy, zwany niewłaściwie mistycyzmem i ultra-racyonalizm—bo zwrot zwany racyonalizmem u nas, nie jest racyonalizmem prawdziwym (jak pietyzm nie jest religijnością prawdziwą), ale jednostronną filozofią t. j. rozumkowością przez wzgląd na niedowarzenie, rozumowatością ze względu na upór, dumę i nadętość rozumu.

A więc obierzmy sobie środek! niejeden może zawoła, a nawet wołają ludzie uczeni, ludzie nie bez imienia: Połączmy idealizm Niemców z materyalizmem Francuzów a będziemy mieli filozofią prawdziwą. Tak! gdyby idealizm z materyalizmem dał się pomieszać jak merkuryusz i siarka, możeby i można zrobić z tego jaki cynober filozoficzny; ale na nieszczęście czyli raczéj na szczęście, są to dwa piérwiastki jednéj istoty, odpychające się wzajem, niby elektryczności przeciwne, a tam gdzie się łączą oba, widzimy doskonałą bezwładność. Do tego środka, do téj bezwładności elektrycznéj podobne jest owo *juste milieu*, ów złoty środek błogosławionych, którym trzeba darować, chociaż są nieprzyjaciołmi prawdy i życia, bo oni sami nie wiedzą co czynią. *Medium tenuere beati!* spiewał jeszcze dworak Augusta, gdy życie Rzymian układało się do owéj doskonałéj równowagi i przeszedłszy środek ubezwładniający, stało się grozą ludzkości, jak przód było jéj cudnym wzorem.

Zresztą łatwiéj sobie nawet powiedzieć „obierzmy środek!" niż go obrać w saméj rzeczy t. j. przeprowadzić myśl powstałą z eklektycznego wyboru przez cały obszar wiadomości ludzkich, napełnić tą krwią wszystkie żyły organizmu życia. Widzieliśmy

nie zbyt dawno jak *Cousin*, ów Cousin, jako badacz stronnik idealizmu, jako Francuz owiany powietrzem Encyklopedystów, materyalista—widzieliśmy powiadam, jak ów *Cousin* zawieszony śród materyalizmu Francuzów a idealizmu Niemców—wyrobił sobie *juste milieu* w całem znaczeniu tego wyrazu, bo równe politycznemu *juste milieu* t. j. bezwładności, doskonałemu zeru, na obszarach równie nauki jak życia. Do takich samych wypadków doszedł Szelling na drodze eklektyzmu t. j. przeciął węzeł a nierozwiązał go. Przeciwnie *Leroux* piszący przeciw eklektyzmowi a ze swoich zasad przedstawiciel umysłowéj potęgi Francyi, bo tradycyjnie idący za tém, co mu natchnęła własna natura, geniusz ludu—zbliżył się najbardziéj do prawdy i nie rzucił na wiatr słów swoich.... rozebrał je zaraz Profesor niemiecki *).

W Niemczech znowu filozofia idąc od Kanta czyli krytycznego przesilenia dogmatyzmu Leibnico - Wolfiańskiéj szkoły do ostateczności... przyszła do wypadków zgodnych z zasadami Encyklopedystów, idąc tradycyjnie za popędem geniuszu narodu, bo od Lutra do Feuerbacha tradycyjnie się analiza protestantyzmu rozwija. Czy te zasady są wszechstronne? znowu inne pytanie, na które odpowiadać obecnie trudno;—dość, że tak jest, że tylko na drodze geniuszu narodowego rozwija się prawa i powszechna Filozofia, jedna myśl, jedna wiara w życie i jego potęgę. —

Największe geniusze świata dla tego właśnie stały się potęgą niesłychaną, że były obrazem i podobieństwem geniuszu ludu swojego: Mojżesz i Homer, prorocy hebrajscy i tragicy greccy, Dante i Szekspir, Schiller i Goethe, Jean Paul i Bajron i wieszcze nasi. Do jeniuszów piérwszego rzędu należy ani wątpić *Kalderon*

---

*) Czy zasady Leroux są wszechstronne? to znowu całkiem inne pytanie. Rozenkranc w dziełku: Hegel Szelling und Hegel. Ein Sendschreiben an Pierre Leroux. Königsberg 1843 szermuje analizą protestantyzmu mniemania tradycyjne, katolickie, wyrażone w art. Przeglądu francuskiego z r. 1843 p. n. Du cours de Philosophie de Schelling i t. d.

de la Barka—wieszcz hiszpański, wielki znawca życia swojego narodu, jak Dante, jak Bokaczio, jak Szekspir. Hiszpania w czasie swojego wiekopomnego w Europie znaczenia, wpływała wiele na trzy najpotężniejsze potęgą duchową ludy, których literatura dramatyczna w 17 wieku doznała wielkiego wpływu od strony półwyspu pirenejskiego. Od połowy 17 wieku zapominać zaczęto o Hiszpanii a zatém i o jéj życiu duchowém na polu Literatury: nie było dobrych przekładów, nie było więc źródła poznania poezyi hiszpańskiéj. Dziś dopiéro, w wieku wszechstronności, pokazują się coraz lepsze tłumaczenia *), które nietylko dają poznać treść, ale i barwę wieszcza Hiszpanii. U nas zwrócił nań piérwszy uwagę E. D. na wzór tych zasłużonych mężów *szkoły romantycznéj*, co tyle zasług położyli na polu pismiennictwa powszechnego (Schlegel, Tieck). Na początku wieku obecnego (powiada E. D.) zaczęto zwracać się dopiéro ku badaniom średniowiecznéj poezyi i wówczas oceniono wieszcza hiszpańskiego. Nie zwrócił jednakże młody nasz badacz uwagi na duch religijny, który stanowi piętno wybitne dzieł dramatycznych Kalderona. To nas obecnie skłania do rozwinięcia artykułu umieszczonego przed kilku laty w Przeglądzie Naukowym. Rzecz obecna nie powinna by nie zająć czytelnika, gdy sobie przypomni: co dotąd czytał po polsku o Kalderonie? —

Kalderon de la Barka stoi w takiém 'odniesieniu' względem Szekspira, w jakim Descartes względem Bakona, świat średniowiekowy względem nowego a raczéj katolicyzm względem protestantyzmu. Porównanie nie dowód, ale rzecz objaśnia, to jest rzuca światło na stanowisko autora. Chociaż więc nie jesteśmy w ogóle za porównaniami, w szczególnych jednak przypadkach n. p. obecnie rzucimy wiele światła na stanowisko naszego poety, gdy powiemy, że on stał w takiém odniesieniu do Lope de Vega, w jakiém Sofokles do Eschyla w Grecyi. Lopez surowy, nie-

*) Ob. Przegląd Naukowy Tom I. str. 184 (rok 1842).

okrzesany, ale niepospolity talent, lubo nie taki gieniusz jak Eschyl: przeciwnie Kalderon okwity jak Sofokles i jak on genialny, światowy. Warunki jednak życia tragika greckiego i dramaturga hiszpańskiego inne całkiem były, a stąd inny całkiem zwrot duchowy, szczególna i Kalderonowi właściwa barwa: fantastyczność wyrazu i treści rzeczy. Pod innémi zaiste warunkami niż epos i lira Hellenów wychowała się drama Hiszpanów i dla tego była odmienną od obrony greckiéj.

Nieznanemi starożytności uczuciami napełnia się świat chrześcijański: uczuciem osobistości (honor) i uczuciem poświęcenia się dla drugiéj osoby (miłość). *Honor* i *Miłość* mogły się rozwinąć tylko pod wpływem téj religii, która osobę (subjekt) postawiła tak wysoko i miłość bliźniego uczyniła zasadą wiary! Do najwyższego stopnia doprowadził te widoki Kalderon, ostatni poeta romantyczny — w czasie kiedy już blady i martwy klassycyzm francuski głuszyć zaczął fantastyczne, urocze dzieła południowéj fantazyi, umu tworczego Aryosta, Cerwantesa, Lope de Vega i Kalderona de la Barka. Po tym ostatnim wybuchu romantyzmu w Hiszpanii, zimno klassycyzmu francuskiego zalało Europę całą i nie dziw, że tak dlugo nie umiano cenić ani Szekspira ani Kalderona.

Jakież były warunki życia i poezyi hiszpańskiéj? —

Wystawmy sobie wiek bohaterski towarzystwa więcéj ucywilizowanego niż było za czasów rapsodów Iliady i Odyssei, wystawmy sobie najwyższe jak tylko być może przywiązanie do religii i wszystkiego co swoje w zetknięciu z Mazurami, ludem południowym a w skutku tych wpływów uczucie siebie ogniste i żywe, i dumę bez granic obok poświęcenia bez granic, a pojmiemy fantastyczność życia i poezyi hiszpańskiéj.

Sława idzie jak cień za wojną i rycerskiemi czyny a sława pieśnią jest, harmonijném spółczuciem ludu: *pieśnią-romansem*, *pieśnią-legendą* była w Hiszpanii. *Romanse* opiewały miłość i boje w Prowancyi a stąd się przeniosły do Francyi, Włoch i Hiszpanii. Sława i boje uosobione zostały w tym rycerzu bezimiennym, któ-

ry blask swego imienia winien Arabom i téj ognistéj fantazyi ludu, co się pod wpływem Arabów rozwijała tak świetnie. Ta fantazya nié ma granic; cała natura i życie jest na jéj usługi.—Głuchy odgłos téj cudowności jest w bajkach naszych, które także, jeżeli nie przeszły ze Wschodu, to się wypielęgnowały i wychowały pod jego wpływem. Ale u nas potrzeba nie dała bujać fantazyi—kraj był równy, jak Hiszpanija górzysta od morza do morza i trzeba było walczyć nie marzyć, broniąc kraj od napadów Tatara, Turka i t. p. Nie było u nas Don-Kiszotów, bo nie było żartów: naród nasz do religijności łączył surowość obyczajów, któréj w Hiszpani nie było. Ale zato nie było u nas téj gitary hiszpańskiéj, co budziła nieznane nam strony uczucia, jak je budzi powieść Beduina w Arabach w pustyni. I nie tylko te uczucia że tak rzekę piérworodne, budzą pieśń w Hiszpanach: pod wpływem artystycznym Włoch tu się rozwija całe bogactwo form i okwitość treści fantastycznéj, pełnéj życia a kastylska mowa świetna i malownicza, jak toskańska mowa od czasów Dantego — ale dopiéro od 16 wieku taka, a zatém tło hiszpańskie zostało, została fantastyczność i surowość umu nieokrzesanego, wtajemniczonego w naturę, więc pełnego wiary.

Pieśń-legenda śród walki narodu z narodem, i religii z religią musiała przejść i zamienić się na dramę, jak epos a późniéj lira u Greków przeszły w dramata i chóry, ostatni odgłos liry w dramie. Gdzie jaśniały straszne *auto da fe*, gdzie *Campeador* stawał się mnichem i walczył ogniem w obronie hierarchii, jak mieczem walczył w obronie kraju—tam drama inną być musiała niż w Europie—fantastyczną na tle religijności, wiary—jak średniowiekowa legenda o królach i świętych.

Dla tego to lira, jak chór, greckie tragedye, znamionuje wybitnie dramy Kalderona i największych dramaturgów Hiszpanii: to nam tłumaczy lepiéj niż wszystkie dowodzenia barwę Kalderona. Nieskończona tu różnica od dramy w Anglii i eposu we Włoszech.

Miłość i boje Kalderon opiéwa. Honor i poświęcenie za kraj i wia-

rę porywa go i zachwyca. *Honor* i *miłość* są to uczucia rozwinięte pod wpływem chrześcijaństwa i dla tego tu nawet idea religijności jest tłem dzieł Kalderona.

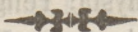
Nie na dziesiątki, ale na sta liczą dzieła tego poety, który pod tym względem podobny jest do owych płodnych pisarzy średniowiekowych, co nam zostawili foliały niepodobne do przeczytania. We wszystkich niemal dramatach charaktery rycerzy i męczenników jedną natchnione myślą: religijnością, poświęceniem za siebie (osobistość), za kraj i wiarę. Wszędzie w Kalderonie widać rycerza i mnicha. Jeżeli nie bierze przedmiotu z dziejów ojczystych, to niezawodnie z legend, historyi świętéj, mitologii lub dziejów starożytnych z barwą mityczną, albo ze Wschodu, gdzie kolosalność wymiarów w podaniach jest mitologią żyjącą. Wszędzie zapał religijny, wszędzie fantazya okwita, urocza, i dla tego idealizuje on wszystko, nawet ludzi na bohaterów wybiéra w ideale życia — w kwiecie dojrzałości czyli raczéj rozwinięciu namiętności i uczuć.

Honor, *uczucie osobistości* widać w nim nawet w kobietach. Miłość, intrygi i przyjaźń wchodzą w grę — a smutny lub wesoły koniec dramy daje jéj barwę tragiczną albo komiczną. Charaktery śród téj gry nieraz są cieniowane cudnie i to stanowi przejście od mętnéj, nie wyróżnionéj z zamętu uczucia dramy hiszpańskiéj, do jasnéj treściwéj myślą dramy Szekspira. Dla tego to Goethe nie żałował że Szyller nie znał Kalderona, do którego miał tyle podobieństwa, ile Goethe do Szekspira.

Jan Majorkiewicz.



RZUTY FILOZOFICZNE.



Z jednéj strony widać u nas kołowanie się na polu *dogmatyzmu* téj lub owéj wiary filozoficznéj, z drugiéj stronność nie do darowania na polu *krytycyzmu*.

Rozbiory krytyczne zasadzać się powinny na téj myśli *organicznéj* wszelkiego badania: ażeby rozjaśnić znaczenie wszystkich zwrotów myślenia, jakie się tylko objawiły w ludzkości. Kto potępia jakikolwiek zwrot ducha ludzkiego urzeczywistniający się w dziejach — ten niepojmuje dziejów (Historyi) ani ich zasady (Filozofii).

Autor filozofii ekonomii materyalnéj społeczeństwa ludzkiego *) zadaje sobie pytanie o praktyczności i dążeniu (celowości) Filozofii. Nauka ta ma na dobie zaspokojenie naszéj myśli na drodze rozumowania, nie zaś zaspokojenie woli — bo czyn, praktyka zaspokoić jedynie może wolę a zatém wola jest mądrością życia t. j. mądrością w każdym danym przypadku, taktem wykonania i t. p. ale nie znajomością zasad t. j. *Filozofią*. Wolno człowiekowi nie zastanawiać się nad wszech-rzeczy istotą i działać w życiu, i taki człowiek będzie *prawdziwym mędrcem życia — ale nie będzie on jeszcze filozofem.*

Filozofowi i w ogólności każdemu kto sobie rości prawo do

---

*) Ob. art. o Filozofii praktycznéj czyli filozofii czynu. Przegląd Nauk. z r. b. Nr. 7.

stanowczego zdania w dziedzinie filozofii—potrzebna jest wszechstronność, ogarniająca wszystkie *zwroty* ludzkości, dająca prawo obywatelstwa wszystkim władzom człowieka. — Inaczéj jego zasady nie staną się nigdy mieniem ogółu.

Eklektyzm i w ogólności przywiązywanie się do czegoś wyłącznego w myśleniu — niedorzecznością, brakiem zasady jest. Gdybyśmy n. p. widząc w ciągu tysiąca lat dziejów wiarę i tylko wiarę, wyrzekli, że *tylko* wiara i uczucie jest zbawieniem ludzkości, byłaby to myśl jednostronna. Ale gdybyśmy znowu powiedzieli „że myśl i *tylko myśl* jest wszystkiem, jest zbawieniem ludzkości, byłby to drugi grzech śmiertelny, grzech wołający o pomstę do sumienia ludów i pojedynczych ludzi, co przebyli wszystkie doby rozwoju życia i podnieśli się do téj dojrzałości, że ani *myśli* ani *uczucia* nie odrzucają, ale im dają prawo obywatelstwa w krainie umysłu i czynów. Rzecz bardzo naturalna, że stronnicy *wiary* mają za sobą powagę wieków, powagę ludzi z geniuszem i poświęceniem. Tę samą powagę myśli, która się rwała do życia we wszystkich narodach i wiekach, mają za sobą stronnicy *rozumu*. Są nawet ludzie, których obie strony używają na poparcie swoich widoków n. p. Descartes, Orzechowski, Pascal, Szelling i wielu innych; ale jedni i drudzy zawsze działają ze złą wiarą, bo w tych właśnie talentach oba piérwiastki działały i im więcéj się rozwijały, tém bardziéj do ostateczności doprowadzone zostawały zwroty ich *myśli* i *wiary*.

Dziś epoka *krytyki organicznéj* a zatém nie można powiedzieć n. p. że od kilkudziesięciu wieków toczy się walka między europeizmem i oryentalizmem, pokazałoby to bowiem nieznajomość rzeczy, wyrwanie zdania z piérwszéj lepszéj książeczki francuskiego filozofa—dandy z barwą pamfletu anti-jezuickiego—nic więcéj. Nie było powtarzam wieku bez myśli a kiedy jeszcze nikt nie słyszał o europeizmie, już myśl nurtowała na Wschodzie głębiny, tonie wiary i stąd to ów postęp pojęć religijnych od Chin do Indyj (Braminizmu) a daléj do Buddyzmu i Zoroastryzmu. I jak te ostatnie religie były rozwojem pierwszych, tak filozofia Greków

i Rzymian była dalszym ciągiem wiary religijnéj Wschodu, w zasadzie któréj leżał racyonalizm.—O tém ani wątpi kto zna historyą powszechną rozwijania się religii.—W Grecyi, Rzymie widzimy już *humanizm* a wiara historyczna zastępuje religijną. To zarody i pąk *europeizmu*, europejskości czy jakkolwiek ten zwrot nazwiemy.

Czy bez tylu wieków życia Wschodu byłoby powstało życie Greków i Rzymian?—Odpowiedź na to dają dzieje, pokazujące, że Grecya w religii, polityce, życiu towarzyskiém, naukach i sztukach zaczęła od tego na czém stanęły ludy wschodnie. Toż Rzym, którego rozwijanie się *prawne* (wola), następuje po rozwoju estetycznym Grecyi.

Czy znowu Wieki średnie, które są prawdziwym Wschodem dla estetyczno-prawnego wykształcenia ludzkości nowożytnéj, opartéj na *humanizmie* od czasów odrodzania się nauk w Europie — były koniecznie potrzebne dla Europy?—Tu także odpowiedzią Historya, która nam pokazuje, że cywilizacya nowoczesna, nauka i sztuka zaczynają się od chrześcijaństwa i romantyzmu, tych wydatnych znamion średniowiekowości.

Dziś więc *rozum* nie jest wyłącznością, ale zwrotem przemagającym, jak niegdyś podobnym zwrotem była wiara, a jak żadna siła wtedy (pomimo panowania nietolerancyi) nie mogła przygasić ostatniéj iskierki rozumu, tak dziś nie zgaśnie uczucie wiary nawet po przejawie Straussa, Feuerbacha i t. p. których dzieła są poprawném wydaniem Encyklopedystów, niczém więcéj — Słusznie-by na pozór zarzucić można (jak to jeden z najnowszych zwrotów filozofii zarzuca), że z mętnego, nieoznaczonego, chaotycznego stanu wiary doszła dziś ludzkość do jasnego o swoich siłach i stanowisku swojém przeświadczenia t. j. *rozumu*. W istocie potrzebą naszych czasów stało się rozumowanie, powietrze nas otaczające jest powietrzem myślenia i dla tego tak się szerzą dzieła pełne ducha analitycznego n. p. znakomite dzieło Straussa przetłumaczone na kilka języków europejskich, jak romanse francuskie, jak poezije najznakomtszych geniuszów Europy.—Ale w tym samym

czasie widzimy zwrot *mistyczny* (uczuciowy) występujący z nadzwyczajną siłą—temu nikt obeznany z tém co się dzieje w rzeczypospolitéj uczonych nie zaprzeczy. Cóż to znaczy? Że krytycyzm, analiza, nie może zaspokoić człowieka a zatém ma takie znaczenie, jak niegdyś dogmatyzm średniowiekowy—jak on dojrzeje i wyda ziarno dalszego rozwoju. Im kto więcéj popiéra zwrot krytyczny, tém bardziéj przyśpiesza jego—nie powiem upadek, ale dojrzałość t. j. rozwój organiczny.

Autor piszący dziś o filozofii i krytyce powinien widziéć w rozwoju przeszłości postęp organiczny a zatém nie zabijać ani jednego żywiołu, na który krwawo pracowała ludzkość w niewoli grzechu i nieszczęść, klęsk i niedoli rodu naszego. Prawda jest jedna, ale dla tego właśnie że jedna, musiały być jéj zarody od najdawniejszych czasów w ludzkości: kto więc pisząc o Filozofii i Krytyce rozrywa związek organiczny i jakieś porównania stawia za dowód lub jakieś ogólniki niepoparte związkiem dziejów, ale powyrywane z nich, jak cegły lub kamienie wyrwane z budowy; dla tego właśnie nie stanowią już całości i rzeczy objaśniać nie mogą, tylko mydlić oczy, usypiać uczucie i wprawiać w pewny rodzaj odurzenia czytelników—ten choćby pisał w najlepszéj wierze, pokazuje że się nie zna na rzeczy, że filozofia nie jest wcale jego przedmiotem.

Cóż więc jest dzisiaj zasadą dla piszącego o Filozofii i Krytyce?...

Oto—pojąć związek organiczny rozwoju religii i filozofii w Starożytności, bo to podstawa rozwoju filozofii nowożytnéj. Daléj: nie uważać zjawisk filozofii odrębnie, ale w związku ze sobą n. p. Arystotelesa z Platonem, Spinozę z Dekartem, zwrot materyalny francuski z idealnym niemieckim a dziś nawet w samych Niemczech i u nas racyonalizm w związku z mistycyzmem; bo to są zwroty przechodowe, które w następnéj dobie rozwoju wydadzą i dziś nawet przedstawiają zasady prawéj i powszechnéj filozofii.

Czyliż więc dotąd zasady takie obce ludzkości były? Nie—ale jeszcze nie wypłynęły na jaw, jeszcze ich nikt nie śmiał powołać

do życia, chociaż sam w życiu całkował niemi teoryę i sprowadzał ją tym sposobem w tło praktyki. Filozofia przyjąwszy te zasady stanie się pełniejszą, pokaże bowiem zasady rozumu i wiary, zasady nauki i życia.

Do dziś dnia są u obcych i u nas zjawiska niepojęte w dziejach n. p. Szelling, Orzechowski i t. p. Wynosić ich i uwielbiać bezwarunkowo — niepodobna, potępiać — nié ma rzeczy: trzeba ich ocenić, trzeba pojąć ich *myślą* i *uczuciem*. Pisząc o samowładztwie rozumu nie można dziś potępiać ani jednego zwrotu pojęć w Bruno-Bauerze, Fenerbachu i Straussie a wtedy dopiéro autor filozofii i krytyki na polu filozofii może u nas obudzić zaufanie i ożywić nadzieją, że część organiczna pisma jego będzie pełną życia i treści. Pisarze wszechstronni nie potępiają przeszłości, ale się pilnie wpatrują w jéj oblicze i szukają prawdy nietylko w piérwotnych podaniach rodu naszego, ale nawet w chorobach ducha ludzkiego szukają wyższych praw jego rozwoju. Nie potępiają oni pisarzy podkopujących zasady *statusquo*, ale pokazują ich ostateczność i potrzebę nowego zwrotu, jeżeli ci pisarze nie zdołają zaspokoić potrzeby ogółu, sumienia ludów.

Jeżeli znowu zwrot przeciwny puszcza kiełki oddziaływając wpływom zewnętrznym, czy ten zwrot leży w duchu ludu i bezpośrednio objawia się w jego podaniach, wierze dziejowéj i życiu; czy też pośrednio w pisarzach — człowiek myślący wszechstronnie zwraca na to uwagę. Że jednak i tu mogą być ostateczności, niedorzeczności nawet — przedstawia zatém wszystko wiernie, niszczy tym sposobem ostateczność i gotuje drogę myśli organicznéj. Taki tylko pisarz przedstawiający rozwój *umiejętności w ogóle* i *kiełkujących pierwiastków wśród ludu*, jest solą świata, apostołem prawdy i życia.

Coraz więcéj głosów odzywa się dzisiaj za filozofią katolicką narodową. Nie możemy tego pojąć zupełnie.... W historyi filozofii jest filozofia jońska, włoska, żydowska, chrześcijańska, arabska, nawet filozofia Descartes'a, Szellinga—ale to znaczy zawsze *Filozofia powszechna* rozwinięta pod piórem tego a tego narodu,

pisarza i t. p. Dziś filozofię narodową stawiają jako przeciwieństwo powszechnéj—tego nie pojmujemy, lubo pojmujemy że następuje doba rozwoju, którego wyrazem może być lud nowy. Filozofia jednak n. p. Słowiańska, jeżeli ma być *prawą*, musi być powszechną, muszą ją przejąć inne ludy, jak dziś przejmują niemiecką.

W każdym razie pamiętać trzeba, że tylko pod warunkiem przeszłości, teraźniejszość i przyszłość się rozwija. Ogólne życia analogie przekonać nas powinny, że co się oderwało od praktyczności, zginęło, zmarniało, i takiż los czeka każdy *absolut*, każdą nową prawdę, która się wyrzeka związku z przeszłością. Pisząc o filozofii u nas i w Niemczech rzuciliśmy myśl, że co dziś w Niemczech dojrzewa, to u nas w indywiduach dawno dojrzało było a jednak jakież wydało owoce?—Filozofia Encyklopedystów 18 wieku zmarniała bo chciała budować wszystko w zaświeciu: było to *perpetuum mobile*, któremu brakowało małéj rzeczy—tylko punktu oparcia, podstawy. I dziś nie przyjmując pierwiastku ożywiającego ogół (uczucia), nie daleko zajdziemy. Nie będzie stanowiska działania, zmarnieją siły i zdolności pojedynczych ludzi bez wpływu na massy, które pozostaną jak były i nie osiągną korzyści światła, co jak światło słońca nie inaczéj im się udziela—tylko pod warunkiem ciepła samego życia, uczucia.

Tylko pod tym warunkiem *dogmatyzm*, ożywiony duchem *krytyki*, pójdzie po drodze postępu, dojrzałości, rozwoju życia organicznego, nie zaś mechanizmu form, swawoli.

Długoby mówić, dowodzić széroko, że rozum obok wiary żył w ludzkości wiecznie i nie było epoki, nie było narodu bez wiary i niewiary... Nie powołujemy tu się na wieki oświaty, na ludy ucywilizowane wysoko: ale na wieki najstraszniejszéj ciemnoty, na ludy Wschodu do dziś dnia a w średnich Wiekach Zachód i Arabów. Wszędzie tam były herezye lub prawowierne reformy a jedne i drugie są dowodem usiłowań racyonalizmu: Buddyzm

był racyonalną herezyą czyli odszczepieństwem Bramanizmu, protestantyzmem wschodnim a Mahometanizm miał swoich Straussów spółcześnie z Lutrem, Kalwinem i Lubienieckim! —

Że *racyonalizm* jest potrzebą konieczną, niezbędną, nieodbitą jak wiara—dowodzić tego gdzieindziéj byłoby śmiesznie, u nas potrzeba!.. A jednak na zbicie ślepej wiary nic więcéj nie potrzeba tylko wypowiedzieć bez ogródki, że się bez rozumu obejdzie t. j. bezrozumna jest! —Wszelkie rozumowanie różniące rozum (myśl) i wiarę (uczucie) albo zabijające jedno z nich—jest tylko—matactwem, odurzeniem chwilowém. Kto wierzy gorąco, żywo, ten nie prowadzi polemiki poniżającéj myślenie—jak myślący głęboko nie poniża uczucia wiary, ale je ugodnia. Dla tego to i *Pielgrzym*, zamieszczając urywki, które służyć mogą zamiast rozmyślań religijnych dla wyznania chrześcijańsko-katolickiego—odpowiada swemu przeznaczeniu, jak odpowiadają książki do nabożeństwa, żywoty świętych i t. p. Ale kiedy n. p. pan Żochowski pisze że „w filozofii racyonalnéj rozum jest początkiem, środkiem i końcem a w filozofii chrześcijańskiéj mądrość ma być alfą a miłość omegą“ (str 157 i 158) to są błędy wołające o pomstę do zdrowego rozsądku, prostego chłopskiego rozumu człowieka, co ma przynajmniéj lekkie pojęcie o filozofii i dziejach. Jeżeli mądrość filozofii chrześćijańskiéj przeciwna jest rozumowi więc bezrozumna jest t. j. czarna białość, ciemna jasność, cóś urojonego. Mylném jest również jakoby tylko filozfija chrześcijańska (jak ją pojmuje) zawierała *miłość*, bo największy racyonalista czyli podług naszego Fizyka, poganin, podług p. Ziemięckiéj panteista, a podług oklepanych u nas mniemań bezbożnik i libertyn, jak Wolter—Russo,—przyjął miłość za zasadę Filozofii i najwyższą Mądrość najwyższą uczynił Miłością (ob. Fenomenologię Ducha). Racyonalizm dzisiejszy nie burzy treści i zasad Chrześcijaństwa, ale je z gruntu, z istoty człowieka wysnuwać *usiluje* — usiłuje, bo rozum wiecznie w ruch wprawiać myśl naszą będzie, wiara uspokajać uczucie, które jéj załaknie, w duchu i prawdzie. „Filozofia chrześcijańska (mówi p. Ż. na str. 157) nie może się

ani ostać ani rozwijać na gruncie spróchniałego poganizmu, na którym dotąd racyonalizm stał i coraz jawniéj według słów apostoła w głupstwo się u Boga wyradzał.“

W tém wyrzeczeniu naszego Fizyka, więcéj błędów niż zdań: pokazuje ono nie tylko brak usposobienia filozoficznego, ale nadto grubą nieznajomość dziejów Filozofii a nawet dziejów Kościoła. I tak:

1. Poganizm nie jest to spruchniałość w pojęciu historyczném, ale zasada świata chrześcijańskiego. Jeżeli p. Żochowski chce, to mu pokażemy autorów pogańskich, z których Ojcowie kościoła nie tylko korzystali, ale przepisywali całe ich dzieła i to nietylko teoretyczne, ale nawet traktaty moralne. Czemże dziś Chrześcijaństwo byłoby bez Pogaństwa? tém czém są pisarze nie wykształceni na wzorach Starożytnych, nie wykarmieni duchem świata klasycznego Grecyi i Rzymu, i dla tego tak dzicy, tak oderwani od powszechnego środka ciężkości w swoich rozumowaniach, zwichniętych w zasadzie i dziwotwornych pojęciach.

2. Racyonalizm nie stał dotąd jedynie na gruncie pogaństwa, ale owszem przyjmował w siebie żywioły Chrześcijaństwa od początku swego istnienia. Dowody w piérwszéj lepszéj historyi Filozofii od Brukera do Marbacha i Rittera. Niech mi p. Żochowski pokaże chociaż jedną prawdę chrześcijańską, mającą znaczenie w życiu, na którąby racyonalizm nie zwrócił uwagi. Trudno! Niepodobna!

3, Racyonalizm w głupstwo się wyradzał—ale się wyradzała i wiara a gdyby przyszło ważyć na szali dziejów, niewiem coby przeważyło w świecie: czy nadużycia racyonalizmu czy wiary, Błądzić jest rzeczą ludzką—trwać w błędzie niegodna człowieka. Powstawać na usiłowania rozumu—nie-rozum to wielki, odurzenie nie-ludzkie.

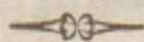
Zdanie p. J. Ż. będzie gruntowne i piękne, godne myślącego wszechstronnie i czującego człowieka, ale je trzeba odwrócić na nice t. j. powiedzieć: „Prawa i powszechna Filozofia nie może się ostać ani rozwijać inaczéj, tylko na gruncie Starożytności klas-

syczněj Wschodu, Grecyi i Rzymu. Na těj posadzie stał dotąd racyonalizm a co tu było śmiertelnego, skażonego, to opadało w ciągu wieków i dziś się nie utrzyma." Nadużycia były zawsze i będą w rozumie i wierze: inaczěj dosyćby do życia wiary było. Jeżeli pan Żochowski chce powagi, powtórzę mu słowa jednego z wielkich filozofów włoskich a zarazem Kardynała i Papiěża: „Il mondo non sara giammai senz' abusi; se essi non son quì son là, perchè làvere dell'imperfezioni é un appanagio dell'umanità."

Pisanie zresztą p. J. Ż. jest niewinne n. p. to co pisze w *Pielgrzymie* za Maj a nawet za Listopad. Nie trzeba tylko odurzać ludzi těm, o czěm się nié ma dokładnego pojęcia. Piszemy to z goryczą serca, bo chociaż żywo czujemy potrzebę wiary, bolesno nam widzieć jěj złych obrońców i mimowolnie słuchając ich chwytamy pióro—a jeśli z niego zamiast zdroju słodyczy płynie żółć i gorzkie słowa wyrzutów słusznych, tak to nam przykro, boleśnie, jakbyśmy doznawali zgryzot własnego sumienia—bo błądzący jest bratem naszym, którego kochamy w duchu i prawdzie, biczujemy tylko ustěrki.



NOWINY.



J. Bohdan Dziekoński ma wydać we 3 tomach *arabeski*, oraz *powieść składaną* z J. A. Miniszewskim.

Odebraliśmy z poczty w tych dniach w Wilnie wydany romans satyryczno-obyczajowy we 3 tomach p. t. Tajemnicze Domino, czyli skutki niestałości, przez Gabrijela Ossowskiego.

Tamże drukuje się powieść we 3 tomach pod nazwą: Zamek w Czarnokozińcach

Mikołaj Malinowski wydaje z rękopismu łacińskiego: Pamiętniki Bernarda Wapowskiego.

